№ 96. Niedziela — 22 Listopada (4 Grudnia) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4
Półrocznie . . . . „ 2
Kwartalnie . . . . „ 1
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . „ 2 „ 50
Kwartalnie . . . . „ 1 „ 25

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz „ „ 5.
Dwa następne . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrolog i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Fredler, Senatorska 18.

Dnia 4 Grudnia ś. Barbary Panny.
„ 5 „ ś. Piotra Chryzologa D. K.
„ 6 „ ś. Franciszka Ksawer. Wyzn.
„ 7 „ ś. Ambrożego Bisk. D. K.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 54
Zachód „ „ „ 3 „ 47
Długość dnia . . . godzin 7 „ 54
Ubyło „ . . . . „ 8 „ 50

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

O podwyżce ceł znajdujemy urzędowe ogłoszenie w „Prawitelst. Wiestniku“ z d. 23 listopada. Zmiany w taryfie celnej, zatwierdzone Najwyżej d. 19 b. m., przytaczamy poniżej:

Przedewszystkiem spotykamy zmiane ceł od roślin. Dotąd rośliny wszelkie, żywe i suszone, oraz nasiona mogły być przywożone bez cła. Nowa zmiana ustanawia następujące zasady: 1) Siano w każdej postaci i słoma nieoczyszczona nadal pozostają nieobłożone cłem: 2) od części roślin i nasion oprócz oddzielnie wymienionych, cło zaprowadzone zostało po 10 kop. od puda; 3) od roślin żywych, (farbowanych lub niefarbowanych), cebuli, korzeni kwiatowych, orzechów kokosowych, słomy oczyszczonej lub farbowanej do wyrobów słomkowych, roślin i części roślin, używanych w medycynie, po 50 kop. od puda; przywóz trutek do łowienia ryb jest nadal wzbroniony.

Od bawełny surowej cło, wynoszące poprzednio 45 kop od puda, jest powyższone znaczenie, przyczém od bawełny surowej, przywożonej morzem, cło oznacza nowe prawo w wysokości 1 rub. od puda, od przywożonej zaś lądem 1 rub. 15 kop. Przy tej różnicy fabrykanci łódzcy zamierzając odtąd sprowadzać bawełnę morzem przez Libawę.

Machiny, narzędzia rolnicze, modele ich (bez motorów parowych), od których zniżkę cła pragnęłoby wyjednać warszawskie Tow. Popierania Przemysłu i Handlu, teraz przeciwnie oclone zostały wyżej z 50 do 70 kop. od puda; części zapasowe pomienionych machin i narzędzi nadal opłacają cło według odpowiednich pozycyi taryyf.

Op pomarańcz i cytryn podwyżka cła czyni z 50 kop. teraz 70 kop. od puda.

Śledzie solone i wędzone, stokfisz i wszelkie inne ryby suszone oclone są wyżej z 22 do 27 kop. od puda.

Korzenie: gwoździki i kwiat gwoździkowy, cynamon, pieprz, imbier, badyan i wszelkie inne korzenie, oddzielnie niewymienione z 2 rub. 40 kop. do 3 rub. od puda.

Od herbaty kiachtyńskiej, przywożonej przez komorę irkucką od strony granicy chińskiej i rzeką Amurem cło podwyższono: a) od herbaty handlowej czarnej, kwiatowej i żółtej, z 11 rub. do 13 rub. od puda; b) od herbaty cegiełkowej z 2 rub. do 2 rub. 50 kop.

Wata bawełniana, gremplowana i w arkuszach z 1 rub; 45 kop. do 2 rub.

Przędza na dwie nitki podlega cłu 7 rubli od puda.

Gotowe patentowane lekarstwa, których przywóz dozwolony jest wedle oddzielnych wykazów, dotąd obłożone cłem po 12 rub. od puda, oclone są do 20. rub.

ZAKUTA GŁOWA.

OBRAZEK

przez

Gabryelę Śnieżko-Zapolską.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 95).

Kobiety, od kołyski otaczające mnie ciągle, straciły dla mnie powab i urok... „nieznanego“. Powoli oswoiłem się z niemi i bez żadnego wzruszenia siadałem na kolanach swych bon i nianiek i tuliłem głowę do ich piersi. Potem już nie siadałem wprawdzie na kolanach kobiecych, ale obojętność na ich wdzięki była tak wielka, że matka moja mniemała, iż w synu swym widzi kandydata na kardynała lub choćby na biskupa.

Jednak tak nie było.

W głębi mej istoty tkwił ten płomyk, co to potrzebuje jednego podmuchu wiatru, ażeby ogarnąć całe jestestwo.

Płomyk ten był we mnie. O! czułem go nieraz jak nurtował w mem sercu i skakał przed oczyma podczas nudnych wykładów mych codziennych profesorów. Dziwiły mnie te nieokreślone porywy. Czułem, że mi coś brak w życiu choć napozór miałem wszystkiego zawiele.

Wskutek tego jakiegoś niepoczciwego płomyka, nauki szły tępo, postępy robiłem niewielkie. Matka nie posyłała mnie do szkół publicznych. Według niej było to... trywialne.

Munio mógł nabrać złych manier i nauczyć się nieprzyzwoitych wyrazów.

Dzięki temu systemowi w siedemnastym roku życia nie umiałem nieprzyzwoitych wyrazów, ale także nie umiałem nic tego, co umysłowo rozwinięci chłopcy w mym wieku umieć zwykli.

Miałem wprawdzie składać po wakacyach egzamin do ósmej gimnazyalnej klasy, a w rok później stawać do matury, ale o pomyślnym rezultacie tychże egzaminów wątpił Kościół Boży i ja z nim.

Moja matka tylko nie wątpiła. Promieniała radością, sprawiała mi co chwila nowe garnitury i pod pozorem wzmocnienia sił jedynaka, wywiozła mię na wieś do swej kuzynki Muszki.

— Kuzynka jest kobietą wzorową! — mówiła do mnie mama, gdyśmy podjeżdżali do bramy zgrabnego pałacyku, ukrytego w kłąbach drzew — jest ona *irréprochable* pod każdym względem... bądź dla niej z wielkim szacunkiem!

Głos mamy nie brzmiał przekonywająco, widocznie ta kobieta „wzorowa“ stawiała czasami znaki zapytania w umyśle innych co do owej „wzorowości“, ale damy z towarzystwa umieją się tylko domyślać...

Przekonane o błędach drugich, nie sądzą nigdy głośno, tak — w ciszy budoaru w obecności kilkunastu zaufanych przyjaciółek mogą stawiać pewne i niezbite twierdzenia, ale wobec innych... nigdy!

Mama przeto powtórzyła raz jeszcze:

— Bądź dla niej z wielkim szacunkiem! — i zasunęła się w głąb siedzenia, ja zaś z niezwykłym pośpiechem zacząłem wydobywać z pudełka mój nowiutki, lśniący cylinder, którym pragnąłem zaimponować mej „wzorowej“ kuzynce i wszystkim mieszkańcom pałacyku, zacząwszy od służby, która, widząc zbliżający się powóz, zaczęła zbiegać szybko ze stopni tarasu.

Wszystko odbyło się jak należy.

Konie zatrzymały się dziesięć kroków po za właściwem miejscem, służący nie mogli otworzyć zaciętych drzwiczek landary. Mama zgubiła *porte-bonheur* i flakonik, a ja wysiadłem z godnością, poprawiając co chwila cylinder, który był znacznie na mnie zaduży i za szeroki, ale za to lśniący i nieposzlakowanie piękny.

Kuzynka moja znajdowała się po drugiej stronie domu i była „cierpiąca“, jak objaśnił nas kamerdyner, wysoki, z żółtemi faworytami i płaskiemi nogami. Zaprowadzono nas więc przez szereg dobrze umeblowanych pokoi do oszklonej werandy, zastawionej kwiatami i krzewami, pośród których coś bielało w postawie półleżącej.

Łysego kuzynka, a męża „wzorowej“ żony, znałem już podczas jego bytności kilkakrotnej w Krakowie, ale żona jego, spędzająca czas albo na wsi, albo we Lwowie, lub zagranicą, była mi prawie nieznaną.

Chciałem się jej przedstawić jak najkorzystniej nie w celu podbójczych zamiarów, broń Boże! ale chciałem wzbudzić w niej uczucie szacunku i zająć w tym domu stanowisko dorosłego mężczyzny, to jest istoty, stworzonej do rozkazywania, rządzenia, i nudzenia siebie i drugich.

Żałowałem bardzo, iż kuzynka znajduje się w pokrytej dachem werandzie.

Od wyrobów stolarskich i tokarskich z drzewa zwyczajnego, nielakierowanych, niepoliturowanych i bez forniru, w tej liczbie od klatek drewnianych na ptaki i od sztyftów drewnianych do butów, zwiększono cło z 36 do 70 kop.,

Płótno żaglowe ma to samo cło, 20 kop. od funta, zaś od drelichu na materace i meble, od tkanin kobiercowych z lnu, konopi, dżetu i t. d, od tkanin konopnych, lnianych, i dżetowych, zmięszanych i niezmięszanych z bawełną, cło podniesiono z 20 kop. do 50 kop.

Tiul: 1) meblowy (antigra) z deseniami haftowanemi lub przerobianem, jako też firanki tiulowe i muślinowe oclone są z 55 kop. od funta do 1 rub. 50 kop.; 2) tiul wszelki, oprócz wyżej wymienionego, w sztukach, gładki lub wzorzysty (przerabiany lub haftowany) z 2 rub. 65 kop. do 3 rub, 50 kop. od funta.

Koronki: 1) wszelkie roboty ręczne, a także jedwabne (blondyny) roboty machinkowej z 3 r. 95 k. do 6 rub. 60 k.: 2) od koronek roboty machinkowej, prócz jedwabnych cło oznaczono na 3 ruble 50 kop.; co do ostatniego, przypuszczać można, iż nastąpiła niejaka zniżka, gdyż dotąd w taryfie cło od koronek wszelkich unormowane jest na 3 rub. 95 kop.

Guziki z perłowej masy, bronzowe i metalowe, prócz złotych, srebrnych i platynowych, a także wszelkie lniane, bawełniane, wełniane i jedwabne mają pozostawione cło po 60 kop. do funta; porcelanowe szklane, drewniane, kościane i wszelkie inne z kop 20 do 30 kop.

Sieczka szklana i paciorki szklane: na nitkach i nie w wyrobach z 2 rub. 15 kop. do 4 rubli.

Przedmioty galanteryjne i tualetowe: 1) kosztowne, w których skład wchodzą glin, perłowa koncha, korale, szyldkret, kość słoniowa, emalia, porcelana, bursztyn i t. p. produkta kosztowne, jako też bronz, metale pozłocane i posrebrzane i także kompozycye metalowe jak również oddzielnie niewymienione wyroby z konchy perłowej, szyldkretu, kości słoniowej i bursztynu, z 1 r. 45 kop. do 2 rubli; 2) proste: rogowe i kościane, jako też ze wszelkich materyałów z częściami, oprawą, lub z ozdobami z niedrogich metali i metalowych kompozycyj (niepozłacanych i nieposrebrzanych), z rogu, kości, drzewa, niedrogich kamieni, szkła, pianki, morskiej, fiszbinu, gagatu it. p. tanich materyałów pozostają tak samo nadal oclone po 45 kop. od funta.

Mechanizmy zegarowe zostały także oclone. Dotychczas mechanizmy zegarowe, których z oprawy wyjąć nie można, opłacały cło tylko jak materyał, z którego oprawa była wyrobiona; obecnie przy zegarach ściennych, kominkowych i podróżnych, z mechanizmami, niedającemi się wyjąć z korpusu bez pomocy przyrządów, płaci się jak za materyał korpusu, a niezależnie od tego uiszcza się po 90 kop. od każdej sztuki mechanizmu.

Takie są, według urzędowego tekstu, wszystkie nowe zmiany w taryfie celnej.

Podatek gruntowy, jeśli mamy wierzyć doniesieniom dzienników rosyjskich, ma być podniesiony o 2 do 5 kop. z dziesięciny, względnie do gubernii i gatunków gruntu. Odnośny projekt został już wniesiony do Rady Państwa.

Co się tyczy dawno zapowiadanego projektu ochrony lasów prywatnych, to ten został już gdzie należy zatwierdzony i wejdzie w wykonanie od Nowego Roku.

Ciekawą kwestyę podniosło jedno z pism, a mianowicie: czy rejenci przy sporządzaniu aktów cywilnych, mają się zadawalniać, jako dowodem poddaństwa, paszportami osób do aktów stawających, czy też zażądać świadectw przez władze gminne legalizowanych?

Kwestya ta istotnie dla stosunków prawnych: jest bardzo ważna i zdaje się, że powinna być rozstrzygnięta na korzyść paszportów, jako tańszych i do pozyskania łatwiejszych.

O reorganizacyi straży pogranicznej. „Warszawski Dniewnik" pisze: „Zamierzona reforma straży pogranicznej zasadza się na tem, iż będzie ona przemienioną na oddzielny korpus, organizacya którego w niczem różnić się nie bedzie od organizacyi innych części wojsk. Reforma straży w tym kierunku przygotowywała się w ciągu lat kilku i należy ją uważać, jako dalsze rozwinięcie tych środków, jakie przedsięebrane były w ostatnich latach pod względem podniesienia w straży pogranicznej ducha karności wojskowej. Zamierzona reforma straży, która zapewne nie da długo na siebie czekać, nie pociągnie za sobą zmian w dyslokacyi straży i będzie się tyczyła tylko jej organizacyi służbowej. Nie ulega wątpliwości, iż straż pogranicza wiele zyska na tej reformie i działalność jej pod względem ścigania kontrabandy stanie się jeszcze bardziej pożyteczną, aniżeli dotychczas".

Kronika sądowa. P. Feliks Narzymski, właściciel dóbr Chlewiska i Pawłów w gub. radomskiej, sprzedał te dobra w r. 1883 Towarzystwu Francuzkiemu, noszącemu nazwę: „*Société française anonyme métallurgique de Chlewiska*", za sumę 3,000.000 franków. Sumę tę Towarzystwo francuzkie obowiązało się wypłacić p. Narzymskiemu w akcyach swego Towarzystwa, przyjęło nadto na siebie obowiązek spłacenia długów, ciążących na hypotece tych dóbr w sumie 1,500.000 franków.

Ponieważ Towarzystwo Chlewiskie nie wydało dotąd p. Narzymskiemu należnych mu akcyi na 3,000.000 franków, nie oczyściło dalej hypoteki z długów do wysokości półtora miliona franków, wreszcie, że nie otrzymawszy dotychczas zezwolenia tutejszego rządu, nie może być prawnym właścicielem Chlewisk wobec Najwyższego ukazu o nabywaniu majątków przez cudzoziemców, obecnie przeto p. Narzymski za pośrednictwem adw. przys. Morsztyna, wytoczył w sądzie okręgowym radomskim skargę przeciw temuż Towarzystwu o rozwiązanie kontraktu kupna i sprzedaży.

Tymczasem prezes sądu okręgowego radomskiego, decyzyą przez siebie wydaną uznał, że cena powództwa oznaczona przez p. Narzymskiego na 71.297 rub., która wytworzyła się po odtrąceniu od ceny sprzedażnej dóbr 3 milionów franków, czyli 750.000 rubli całej sumy długów, obciążających hypotekę, jest niewłaściwie oznaczoną, a wpis powinien być zapłacony od $1\frac{1}{2}$ miliona franków, co wynosi znaczną sumę 1.875 rubli.

Od tej decyzyi prezesa sądu, adwokat Morsztyn założył apelacyę do warszawskiej izby sądowej, wychodząc z zasady, że stosownie do art. 273 ust. post, cywil., cenę powództwa, gdy chodzi o nieruchomości, oznacza dowolnie powód i dopóki pozwany sporu o to nie wytoczy, sąd nie ma prawa wdawać się w ocenienie prawidłowości takiego oszacowania.

Izba sądowa, warszawska rozpoznając apelacyę p. Narzymskiego w tych dniach, w III departamencie cywilnym, pozostawiła takową bez skutku.

Rozstrzygnięcie tej sprawy *in merito*, tak z powodu jej ważności, jako też wartości pieniężnej samej akcyi, budzi ogólne zaciekawienie.

Z MIASTA I OKOLICY.

Cztero-miesięczne zgromadzenie reprezentantów kasy pożyczkowej odbędzie się w lokalu tejże kasy 4 b. m.

Na posiedzeniu tem rozpatrywanemi będą: Sprawozdanie z obrotów kasy za ubiegłe cztery miesiące, t. j. od 1-go lipca do 1 listopadu, oraz wniosek z dnia 9 listopada r. b., podpisany przez 16 członków kasy, o zniżenie stopy procentowej od pożyczek, udzielanych przez kasę.

Czytamy w „Kur. War.": Inżenier komunikacyi, Meinhard, zaliczony na listę ministeryum, zwolniony został na trzy lata z powodu przejścia do Towarzystwa kolei dąbrowskiej w charakterze dyrektora.

Nowe przedsiębiorstwo. I znowu parę osób jednocześnie czyni starania u władzy o pozwolenie otworzenia w naszem mieście kantoru stręczeń służących.

Główną przeszkodą jest w tym razie wymagana przez rząd kaucya w kwocie paru tysięcy rubli, stosunkowo do przedsiębiorstwa za wielka.

A kantor stręczeń potrzebny jest miastu, choćby dla usunięcia obszernej praktyki brudnych faktorów i rajfurek.

Brama. Pod tym nagłówkiem kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę na starą bramę w domu p. Bekermana, grożącą zawaleniem się, wskutek czego dzisiaj tymczasowo ją podparto, zabezpieczając od wypadku, z początkiem wiosny zaś

Przyzwoitość nakazywała mi trzymać lśniący, szeroki cylinder w ręku; byłem przekonany, że ten sam cylinder, umieszczony na mej głowie, nadałby mi dużo podobieństwa do dojrzałego człowieka.

Weszliśmy na próg cieplarni, gdy nagle biała postać podniosła się i stanęła jak smukły posąg pomiędzy zielenią krzewów.

Ja otworzyłem szeroko oczy i połknąłem ślinę.

Kuzynka wydała mi się jakimś bóstwem nadziemskiem, istotą mitologiczną, owinięta masą białej *crêpe de chine* i srebrzystej frendzli.

Złote jej włosy, zebrane wysoko i spięte kilkoma szyldkretowemi szpilkami, mieniły się jak aureola na obrazkach świętych.

Nie! stanowczo to był anioł z nieba, zbiegły na ziemię.

Tylko aniołowie mogą mieć tak przezroczyste, spokojne oczy i białe delikatne, nie obciążone bransoletami ręce.

Anioł tymczasem wysunął nóżkę, ubraną w bordo aksamitny turecki meszcik i z wielką gracyą rzucił się w objęcia mej mamy, która przy tej sposobności zgubiła drugą *porte bonheur* i pudełeczko z pastelkami.

Poczem anioł rzucił się ku mnie, i wyciągając swe białe ręce, wyrzekł harmonijnym głosem:

— Kochany Muniu! przebacz, że cię tak będę nazywała, choć już jesteś mężczyzną, ale *entre nous* ujmy ci to nie przynosi. Połóż ten szkaradny kapelusz i uważaj, że jesteś u siebie!

Dziwna rzecz — nie obraziłem się wcale. Traktowała mnie jak malca, mówiła „Muniu" jak do małego dziecka i co najważniejsze nazwała mój lśniący, nowy cylinder „szkaradnym kapeluszem" — a ja, rzecz dziwna, nie czułem do niej żadnej urazy. Ta kobieta od razu pochwyciła mnie w swe sidła.

Patrzyłem na nią ukradkiem, drżąc cały z wewnętrznego wzruszenia, byłem zmięszany, jak żak szkolny, złapany na gorącym uczynku. Gdy wróciła się do mnie wśród rozmowy, zamiast odpowiadać, bełkotałem niewyraźnie, przeklinając w duszy tę śmiechu wartą lękliwość.

Mama moja była w rozpaczy, nigdy nie widziała mnie tak nie na miejscu, jak w tej chwili, ale kuzynka widocznie była innego zdania. Coraz częściej spoglądała na mnie swem marzącym, załzawionym wzrokiem a około ust jej igrał jakiś nieokreślony uśmieszek.

Gdy tego dnia znalazłem się wreszcie sam w przeznaczonym dla mnie pokoju, zamiast rozebrać się, jak każdy rozsądny człowiek zrobiłby na mojem miejscu, pobiegłem do okna i roztworzyłem je na rozcierz.

Cała dekoracya, potrzebna do opisywania scen miłosnych, była na swojem miejscu. I księżyc lał potoki srebra, z którego zrobiona moneta nie miałaby obiegu w żadnym kraju, i słowik śpiewał trele, wysławiane przez poetów, ale które przeniesione na porządny papier muzyczny a wygrane przez skrzypka lub flecistę, stanowiłyby rozdzierającą kakofonię, i topole szumiały „kłoniąc swe wierzchy ku ziemi" i rozmaite inne piękne rzeczy podnosiły ducha i pchały go w krainę niezmierzonej fantazyi.

A więc i ja, oparty o ramę okna, zacząłem fantazyować bez ładu i składu, jedno tylko widzenie powracało ciągle uparcie przed moje rozmarzone oczy.

Widzeniem tem była... kuzynka.

Wiedziałem, że miała lat trzydzieści, bo mama nieraz mi o tem mówiła, ale dla mnie była ona uosobieniem wiosny, a gruby pokład welutyny, pokrywający jej policzki, brałem za dziewiczy puszek, o którym pieją poeci w chwilach, wolnych od zbierania reporterskich wiadomości.

Wzrok jej, w którym tlały palące iskry, rozniecił płomyk, drzemiący na dnie mej duszy a przygłuszony chwilowo idealnym szczebiotem mych bon szwajcarek. I ja, który według wniosków mej mamy, miałem nosić purpurowy kapelusz, a według wyrachowania mych profesorów miałem zakochać się dopiero po zdaniu matury, straciłem zupełnie głowę i rozkochałem się we „wzorowej" żonie mego łysego kuzyna.

Czyż mam przytaczać wszystkie objawy tej miłości?

Sądzę, że byłoby to zbyteczne.

Każdy z nas, nie wyłączając nawet najpoważniejszych członków rad nadzorczych ponad niefunkcyonującemi instytucyami, kochał się zapamiętale w swym młodzieńczym wieku i objawiał tę miłość jak mógł najniezręczniej.

A więc i ja nie stanowiłem wyjątku w tej regule.

(*D. c. n*)

zupełnie stara brama zniesioną zostanie, gdyż właściciel zamierza w tem miejscu wznieść nową kamienicę.

Kiermasz. A więc już tylko dwanaście dni oddziela nas od kiermaszu, a dotąd, oprócz jednej ofiary, złożonej dla sklepu Dobroczynności przez p. Gutkowską, nawiasem mówiąc, bardzo ładnej sztuki dla dziewczynki, nic jeszcze nie nadesłano.

A podobno wiele pań zajmuje się przygotowaniem robótek ręcznych, idzie więc tylko o łaskawy pośpiech ze składaniem takowych do redakcyi naszej gazety.

Oprócz zapowiedzianego już w fejletonie gazety programu zabaw, ułożonego na kiermasz, przybędzie jeszcze występ amatorów: skrzypka p. R., i p. Z., pianistki panny H., deklamatorki panny P., oraz deklamatora pana D...

Najciekawszym, numerem programu koncertowego będzie kwartet, jaki wykonają: panna H. i panowie Z. B. i R.

Wigilia S-go Andrzeja. We wtorek, jako w wigilią świętego Andrzeja—wedle tradycyjnego obyczaju—dziewczęta „lały" wosk na wodę, upatrując w dziwacznych odlewach podobieństwa do swych najdroższych, lub też kładły pod poduszki kartki z imionami, aby rano wyciągnąć imię przyszłego męża.

Tandeciarki i handlarze, nachodzący mieszkania za kupnem starzyzny, w razie nieobecności służących w kuchni, kradną.

W tych dniach z mieszkania nauczyciela pana S... tandeciarka skradła samowar, złapano ją jednak i osadzono w areszcie.

Pilnować się zatem należy podczas wizyt handlarzy starozakonnych.

Z teatru. Gościnny występ amatora, p. W. B., w „Emigracyi Chłopskiej", zniewala nas do napisania kilku słów o przedstawieniu tej sztuki.

Dzieła sceniczne ludowe znajdują w towarzystwie pana Sarnowskiego daleko lepszych wykonawców, niż komedya lub operetka. Świeżo towarzystwo zyskało cenną siłę w osobie p. Sycińskiego, dobrego aktora w rolach ludowych. Pan W. B., znany już z poprzednich występów, amator, dał nam jeden więcej dowód dużych zdolności aktorskich w zakresie ról charakterystyczno-komicznych. Gra p. B. wolną jest od szarży, a daleką zawsze od szablonu, któremi lubi się posiłkować większa część aktorów prowincyonalnych; naturalny komizm i szczery humor podkładem są jego talentu.

Nic przeto dziwnego, że rola Mendla w „Emigracyi Chłopskiej" w rękach p. B. — doskonale wykonaną została.

Reszta osób, przyjmujących udział w sztuce, wywiązała się z zadania swego dobrze.

= Jeżeli kiedy to we czwartek publiczność miała sposobność ubawienia się w tetrze.

Dane w dniu tym „Strachy Małżeńskie" i „Dziesięć cór na wydaniu" wypadły jak najlepiej.

Uboga w treść, lecz za to bogata w humor i dowcip farsa Valabregue'a dała szerokie pole do popisu p. Kamińskiemu i występującemu gościnnie p. W. B.

Indywidualność tych dwu talentów ujawniła się w odtworzeniu Barbineta i Beaumarda.

Pan Kamiński — (Barbinet) przedstawił nam się jako aktor zdolny, rozporządzający, bez przymusu, dużym zasobem spokojnego komizmu, z nader korzystnemi, do tego wydziału ról, warunkami zewnętrznemi.

Pana W. B. (Beaumard) już znamy; komizm płaski jest cechą jego talentu.

Dwóch dobrych komików w farsie to już połowa jej powodzenia, nic przeto dziwnego, że uwaga widza i słuchacza śledziła każdy ruch, każde słowo pp. Kamińskiego i W. B... grających z poczuciem smaku artystycznego. Panie: Adler i Piotrowska wpłynęły dodatnio na zaokrąglenie całości.

= „Dziesięć cór na wydaniu" dokończyły zamachu na... życie publiczności, której już na „Strachach Małżeńskich" boki popękać mogły od śmiechu.

Nieporównany w roli barona le Coq p. Keller, był pierwszym spiskowcem w tym zamachu, choć i. p. Sarnowski Stanisław, jako Parys, umiejętnie mu w tem dopomagał.

P. Micińska pięknie odśpiewała aryę Pedrottiego „Fioryna", a p. Adler z uczuciem wypowiedziała „Śmierć słowika" Syrokomli.

Ale, a pani Osmólska? Bylibyśmy zapomnieli oddać słowo uznania uzdolnionej artystce za wykonanie roli Britty.

Nadesłane. Wyszedłszy wczoraj z teatru, znalazłem w kieszeni swego palta portcygar z 2 papierosami i paczkę z całym tuzinem zapałek, widocznie mylnie włożone nie w swoje miejsce przez jakiegoś roztargnionego właściciela.

Mając nadzieję, że ów właściciel nie omieszka robić poszukiwań tak cennej zguby, mam honor przesłać takową Szanownej Redakcyi, dla odpowiedniego rozporządzenia.

Z uszanowaniem M. J...

Kulczyki złote, w pudełeczku skórzanem, jeszcze w roku zeszłym znalazł stróż jakiś w ogrodzie spacerowym i złożył je w biurze p. policmajstra, gdzie właścicielka, za udowodnieniem odebrać je może.

Licytacya na konserwacyę i naprawę dróg szosowych pierwszego rzędu i mostów w powiatach: radomskim, iłżeckim, sandomierskim, opoczyńskim, koneckim, opatowskim i kozienickim, odbędzie się w Rządzie gubernialnym radomskim d. 20 i 21 grudnia o godz. 12-ej w południe. Najwyższa suma, od której rozpocznie się licytacya, wynosi rs. 23.916 kop. 2 na konserwacyę dróg w opatowskiem.

W dyrekcyi naukowej radomskiej zaszły w ostatnich czasach następujące zmiany: Pan Aleksander Szwiekow został mianowany nadetatowym nauczycielem języka ruskiego w gimnazyum żeńskiem radomskiem. Pan Leonid Drużynin, dotychczasowy nauczyciel języka ruskiego, historyi i geografii w gimnazyum żeńskiem w Radomiu, przeniesiony został do Warszawy.

Z KRAJU.

Z Warszawy. Wyszło tu rozporządzenie, polecające używanie języka ruskiego w meldunkach. W tym celu mają być rządcy domów egzaminowani ze znajomości języka urzędowego. Napisy na pieczęciach także mają być odtąd ruskie.

Warszawa znowu przerażoną została strasznem morderstwem, dokonanem zeszłej niedzieli, w pobliżu wsi Kamionek, niedaleko wału gocławskiego. Niejaki Józef Faltyn, rzemieślnik, zamordował przez poderżnięcie gardła własną żonę, lat 27 liczącą, z którą żył w seperacyi. Morderca został aresztowany.

Restauracya kościoła O O. Paulinów w Częstochowie ma być w przyszłym roku dokonana bardzo gruntownie. Suma kosztorysowa dochodzi poważnej wysokości 120.000 rs.

Zenon Hołowiński, bardzo czynny w zakresie ekonomicznym obywatel, zmarł w tych dniach w Kijowie.

Zuchwalstwo. Nietylko w Niemczech można oberwać guza za krytykę ostatnich rozporządzeń rządu pruskiego, w kwestyi szkolnictwa i usunięcia języka polskiego ze szkół w W. Ks. Poznańskiem. Niebezpieczeństwo takie może grozić i u nas temu, kto się ośmieli popełnić podobne przestępstwo. Dowodem, wiadomość podana przez „Dzien. Łódz. o zajściu, jakie wydarzyło się przed paru dniami w Łodzi w restauracyi, gdzie kilku niemców, mocno poturbowało p. Stanisława B., który w kółku polaków odważył się głośno potępiać owe rozporządzenie rządu pruskiego. Awantura, wywołana przez zwolenników germanizacyi, była tak wielką, że sprawa weszła na drogę sądową, spisany zaś na drugi dzień protokół lekarski, wykazał obrażenia na całem ciele ofiary kulturtregerstwa.

Pomysłowy tkacz. Pewien biedny tkacz w Łodzi użył następującego wybiegu w celu pozyskania gotówki. Skomponował list, niby od ojca swego z Cesarstwa, w którym to liście ojciec donosi mu, że przed dwudziestu kilku laty przy kapliczce Matki Boskiej pod Zduńską Wolą zakopał żelazny garnek z imperyałami, a ponieważ w te strony wracać nie może, więc skarb ten przekazuje synowi, jako spadek po sobie. Następnie pomysłowy tkacz kupił paręset sztuk mosiężnych marek karcianych i w starym garnuszku żelaznym zakopał ten skarb w oznaczonem miejscu. Przygotowawszy się w ten sposób, powierzył treść tajemniczego listu serdecznemu przyjacielowi swemu, zamożnemu rzeźnikowi z okolicy, nadmieniając, że sam boi się szukać skarbu w poświęconem miejscu, zaprasza więc przyjaciela swego do towarzystwa. Rzeźnik zgodził się, ale pod warunkiem, że część skarbu należeć będzie do niego. „Wiesz co — rzekł tkacz do przyjaciela — daj sto rubli, a skarbem podzielimy się w równych częściach". Rzeźnik się zgodził, ale chciał najprzód, choćby powierzchownie, sprawdzić istnienie skarbu. Poszli w nocy na oznaczone miejsce i znaleźli rzeczywiście garnek zakopany; przy świetle zapałki błyszcząca moneta olśniła oczy rzeźnika, wręczył więc natychmiast sto rubli tkaczowi, poczem wydobyli skarb i zakopali go tymczasem w ogródku rzeźnika.

Nazajutrz, rzeźnik udał się z resztą gotówki około 150 rs. na targ do Łodzi, w celu zakupienia wieprzów na rzeź. W drodze przez las, napadli go złodzieje i ograbili z pieniędzy. Pocieszała go myśl o skarbie, wrócił więc do domu, wziął jedną sztukę z owych imperyałów wykopanych i poszedł do sklepiku, aby ją zmienić. Sklepikarz objaśnił go o wartości monety, a wówczas dopiero rzeźnik poznał się na fortelu swego przyjaciela. Rozmyślając dalej nad całym wypadkiem, rzeźnik podejrzywa, że i w sprawie onego napadu w lesie przyjaciel jego musiał umoczyć palce, lecz wstyd, iż dał się okpić tak sromotnie, powstrzymuje go podobno od dochodzenia swej straty na drodze sądowej.

ZE ŚWIATA

We Lwowie w końcu maja r. p. ma się odbyć zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Podczas zjazdu odbędzie się prawdopodobnie wystawa hygieniczno-lekarska i dydaktyczno-przyrodnicza. Niektórzy z pp. lekarzy radomskich otrzymali już zaproszenie na ten zjazd.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

„Encyklopedyi rolniczej", wydawanej przez pp. A. Strzeleckiego i H. Kotłubaja, ukazał się już trzeci zeszyt, zawierający litery *D* do *G*.

Wiadomości polityczne.

Ciekawe bardzo szczegóły podaje korespondent z Berlina do jednej z gazet warszawskich, o pobycie Najjaśniejszych Państwa w stolicy potężnej monarchii pruskiej. Przedewszystkiem więc korespondent robi tę uwagę, że przez cały dzień pobytu Cesarskich Gości, czy to na dworcu kolei żelaznej, czy „pod Lipami" w pobliżu gmachu ambasady ruskiej, czy obok pałacu cesarskiego naprzeciwko posągu Fryderyka II-go, rozwinięto tak imponującą siłę pieszej i konnej policyi, że żywiołowi, zwanemu w takich razach „ludem", było prawie całkiem niepodobna dostać się do miejsca, z któregoby można było przypatrzeć się bliżej Dostojnym Gościom. Mimo to jednak, podczas przejazdu przez „Lipy" od gmachu ambasady ruskiej do pałacu królewskiego, udało się jakiemuś człowiekowi przełamać szeregi policyi i wrzucić do powozu, w którym się znajdował Najjaśniejszy Cesarz rosyjski, petycyę niewiadomej treści. Człowiek ten został natychmiast przytrzymany i odprowadzony na odwach policyi.

Według wieści miało być dwóch ludzi, którzy rzeczoną petycyę podali. Nazywają się oni Kanicki i Romberg, obaj podobno z Warszawy. Uszedłszy przed poborem wojskowym, chcą oni powrócić do kraju, a prośby, zaniesione przez nich, mają na celu uwolnienie ich od kary za uchylenie się od służby wojskowej i samowolne opuszczenie kraju. Po stwierdzeniu tożsamości osób i ich stosunków, obu wypuszczono na wolność.

Po za tym ciekawym istotnie epizodem dotąd nic nie zdołało przeniknąć do wiadomości ogółu z pobytu Najjaśniejszych Państwa w Berlinie. „Lud" berliński wbrew poprzedniemu stanowisku prasy niemieckiej, okazywał dużo sympatyi Dostojnym Gościom. Po dziennikach dotąd plączą się drobiazgowe relacye, z których zewnętrznego charakteru korespondenci chcą domacać się wewnętrznej treści. Wogóle prasa niemiecka usilny kładzie nacisk, że cały ten pobyt, jakkolwiek niezmiernie krótkotrwały, jest symptomatem pokojowym, na wskróś pokojowym.

Wbrew jednak tym opiniom rząd niemiecki nie przestaje, zwłaszcza od swej wschodniej granicy, z gorączkowym pośpiechem uzupełniać swych potężnych uzbrojeń. Ogromne budowle twierdz i koszar na tej granicy, budowle, kosztujące bardzo wiele, zdają się przemawiać wręcz przeciwnie twierdzeniom prasy niemieckiej, która nagle względem wschodniego sąsiada zmieniła ton i idylicznemi bawi się iluzyami. Iluzye te znajdują jakoby potwierdzenie w wykrytej przez kanclerza niemieckiego intrydze orleanistowsko-jezuickiej, która *o! horror!* chciała słodkie sąsiedzkie stosunki naruszyć i uśmiechniętą twarz Janusa zamienić w groźną Marsa. Wprawdzie intryga owa, mająca znaleść swe rozwiązanie ostateczne, swój piąty akt tragi-komedyi dyplomatycznej, w pojawieniu się na scenie prokuratora, rozwiązania tego przecież nie znalazła, i w tej chwili zdaje się należeć do rzędu tych środków, tych tajnych poruszeń nowoczesnego magika w pikielhaubie i mundurze kirasycra, których tyle już widzieliśmy przez czas jego karyery dyplomatycznej.

Kiedy Bismark tak słodko się uśmiecha, a „lud" berliński entuzyastyczne wydaje okrzyki na cześć swych Dostojnych Gości, w armii niemiecko-pruskiej nie przestają ani na chwilę kuć groźnych Jowiszowych piorunów, nie licujących wcale z sentymentalnemi zapowiedziami pokoju. Zapowiadają przekształcenie i pomnożenie landwery i landszturmu, świeże spotęgowanie liczebności armii o 120.000 ludzi, o kilkadziesiąt dział i kilka tysięcy koni, gorączkowe przygotowania nowej mauzerowskiej broni, a raczej przerabianie jej na nowy kaliber, wszystko to zdaje się przemawiać do nas inaczej, ukazuje gorejącą groźbą twarz wojny, niż uśmiechnięte zapowiedzie pokoju.

We Francyi wre burza, zmiatająca pod wpływem oburzonego sumienia narodowego, dotychczasowy rząd. Ciężko jest staremu, uczciwemu republikaninowi, jakim jest Grevy, zstąpić z mieszczańskiego fotelu prezydentury, zstąpić z uczuciem wstydu, jaki na jego twarz wywołał niegodny aferzysta Wilson. Ostatnie wiadomości twierdzą, że pomimo wszystko Grevy zostanie na urzędzie, pod warunkiem, by zmusił Wilsona do złożenia mandatu poselskiego. Kandydaci na prezydenturę francuską, czy to Ferry, czy Freycinet, czy Floquet, czy inni, mają za sobą stronnictwa, ale nie mają opinii ogólnej, która bądź co bądź pragnie, by Grévy został. W Berlinie zresztą zaszedł ten osobliwszy fakt, że tamtejsze sfery urzędowe głośno twierdzą, iż w przesileniu francuzkiem zostały pogwałcone podstawy konstytucyi. Jeżeli historya ma swą ironią, to mają ją i fakta i dyplomacya. Czyż może być coś zabawniejszego, jak Bismark, uczący Francuzów konstytucyonalizmu i broniący jego podstaw, on, gwałciciel własnego sejmu, depczący prawa nie już tylko państwowe, ale i ludzkie, gnębiciel i prześladowca polskiej ludności! O! prawa ludzkie, gdzież już nie znajdujecie obronców!

TELEGRAMY.

Paryż, 3 grudnia. Stwierdzono stanowczo, iż ks. Aumale przebywał tu ukryty przsz dwa tygodnie. Książe mieszkał u księcia Larochefoucauld.

Paryż, 3 grudnia. Wczoraj ministeryum Rouvier'a cofnęło swe podanie się do dymisyi Generał Ferron otrzymał wielki krzyż legii honorowej.

Dziś zaś Bouvier zawiadomił izbę, że prezydent Grévy wskutek zmienionych okoliczności, zaniechał zamiaru wystosowania orędzia do izb i opuszczenia stanowiska, a zatem gabinet ponownie żąda dymisyi. Zawiadomienie to wywołało w izbie mocne wzburzenie. Przed gmachem parlamentu zgromadził się około 4.000-czny tłum z okrzykami: „Precz Ferry i Grévy!" Policya rozproszyła tłum. Do ważniejszych nieporządków nie doszło.

Z Petersburga donoszą, że oddani pod sąd wojenny pod zarzutem przestępstwa, przewidzianego par. 250-m ust. kar. miczmani: Czerniewskij, Bobrowskij, Chłodowskij, Doliwo-Dobrowolskij i Szełgunow, skazani zostali: Szełgunow na 8 a Czerniewskij na 6 lat robót ciężkich; Bobrowskij, Chłodowskij i Doliwo-Dobrowolskij na osiedlenie w bliższych guberniach Syberyi. Najjaśniejszy Pan, mając przedstawiony sobie wyrok, raczył uznać takowy sprawiedliwym, przez wzgląd przecież, iż podsądni są niepełnoletnimi i do przestępnej działalności wciągnięci zostali przez innych, nastąpnie mając na widoku szczery żal obwinionych i oświadczenie, iż odtąd pragną całem życiem swojem zatrzeć przestępne błędy młodości, raczył najmiłościwiej złagodzić wyrok sądu, jak następuje: miczmanów: Szełgunowa i Czerniewskiego, jako więcej winnych, po pozbawieniu stopni, oddać do szeregów, jako prostych żołnierzy na lat 6, z pozbawieniem przywilejów i prawa przedstawienia ich do rangi podoficerskiej w przeciągu lat trzech, a oficerskiej lat sześciu, z wyjątkiem wypadku wybitnego odznaczenia się wojennego; Chłodowskiego i Bobrowskiego skazać na służbę majtków, z pozbawieniem prawa przedstawienia ich do rangi podoficerskiej przed ukończeniem dwóch lat, a oficerskiej trzech lat; co do miczmana Doliwo-Dobrowolskiego, policzywszy mu za karę długi czas znajdowania się w więzieniu, pozbawiwszy go praw, wypływających z cenzu, oddać go na służbę według uznania zarządzającego ministeryum marynarki, z pozostawieniem pod nadzorem władzy. Oddani pod sąd w zarzucie tegoż samego przestępstwa podporucznicy: Mauer, Aksentowicz, Szejdewandt, Simaszko, Kuczyn, Brujewicz, Hamezenko, Szyrynkin, Ostaszkiewicz, Bekleszow, Dołgow, Iwanow i Szlachtin skazani zostali do ciężkich robót, a mianowicie: Aksentowicz na lat 8, Brujewicz na lat 6 i 8 miesięcy, Iwanow na lat 6, Mauer na 5 lat i 4 miesiące, Ostaczkiewicz na 4 lata, pozostali zaś na osiedlenie w Syberyi. Z przytoczonych wyżej a zastosowanych do obwinionych miczmanów względów, Najjaśniejszy Pan rozkazał: Brujewa, Mauera, Aksentowicza i Iwanowa oddać do szeregów z temi samemi następstwami, jakie zastosowane zostały do miczmanów, zaliczonych do majtków Szejdewandta i Dołgowa, oddać do szeregów z zastowaniem następstwprawnych i pozbawieniem możności przedstawienia do awansu oficerskiego w przeciągu jednego roku.

OFIARA.

Pani F... złożyła w naszej Redakcyi ubranie dla biednego chłopca z Woźnik.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Z. Ł. Nie możemy, bo tego rodzaju komisy nie leżą w naszym zakresie.

Pani Melanii w Warszawie. Tak jest. Bawił jakiś czas w Radomiu, ale wyjechał. Dokąd?... nie wiemy.

Panu Ego w Końskich. Czekamy świeżych korespondencyj.

Panu X. Y. Ż. „Ja wszedłem do ogrodu
I ujrzałem ją z brzegu"
to panie nie wiersz. Ceny rękopis do zwrotu.—

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 21 Ноября 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.